

są na jednej drodze: stąd jeszcze jedna przyczyna wielkiej sympatii dla Polski.

HISTORYCZNE OBRAZY dla wystawy w Nowym Jorku.

Rio, 4 (Pat) — W tych dniach zostana przewidzienie do Warszawy z Kазimierza Dolnego obrazy, które jako historyczną serię wykonał Bractwo Św. Łukasza dla sali honorowej pawilonu polskiego na wystawie w Nowym Jorku. Obrazy te w liczbie 7-miu przedstawiają wybitne momenty w dziejach Polski. Tematami są: zjazd w Gnieźnie, pielgrzymka Ottona III, rok 1.000, Chrzest Litwy, Królowa Jadwiga, przywileje Jedlniński, Unia Lubelska, Konfederacja Warszawska, Odsiecz Wiednia i Konstytucja 3 maja. Najciekawszym szczegółem ich powstania jest średniowieczny obraz malowany 11-stu członków Bractwa, a więc: prof. Pruszkowski, Bolesław Cybis, Bernard Frydrysiak, Jan Gotard, Jedrzejowski, Kanarek, Kubicki, Michalak, Płuzański, Podosiński i Zamojski. Niezwykle ten w dziejach w społeczeństwie eksperymencie nie tylko że nie niszczyli samodzielnicy myślowi, poszczególnych twórców, lecz odwrotnie dał zadziwiający wynik. Seria tych obrazów niewątpliwie przejdzie do historii sztuki polskiej, tworząc jednocześnie ciekawy element rozwoju plastyki europejskiej. Seria 7-miu obrazów będzie wystawiona w Warszawskiej Zachęcie, celem zaznajomienia najszerszej publiczności z tymi eksponatami, specjalnie stworzonymi dla naszego pawilonu w Nowym Jorku.

125-ta Rocznica śmierci Józefa Poniatowskiego.

Rio, 4 (Pat) — Polacy w Lipsku (Niemcy) przeżyli jedną z najspanialszych chwil historii emigracji. Lipsk, walczony rozstrzygającej bitwy narodów, podczas której książę Józef poniesi bohaterką śmierć w nurtach Elstery, zgrupował liczną rzeszę rodaków przybyłych ze wszystkich skupisk wychodźstwa polskiego. Niemiec. Przybył ambasador Lipski, z członkami ambasady, konsułowice polscy, konsul francuski, delegacja z kraju, reprezentanci pułku ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego, tuż przed wzięciem miejscowe. Przebieg uroczystości był jeszcze jednym dowodem głębokiego przywiązania wychodźstwa polskiego, do tradycji narodo- wych, oraz przykładem wierności dla Macierzy. Ambasador Polski na wielkiej akademii, nawoływał wychodźstwo polskie w Niemczech do przetrzymania jedności narodowej, solidarności, karności i pielęgnowania kultury polskiej.

Z Brazylii

Prezydent Getulio Vargas znów przybędzie do São Paulo
W politycznych kołach paulistańskich, wiadomość, iż prezydent Getulio Vargas znów przybędzie do São Paulo, zrodziła pociągające wrażenie. W dniu kiedy „Correio do Povo” ogłosiło wzmiankę o podróży prezydenta Republiki do Campos de Jordão, telefon wyzywał kilkadziesiąt razy prefekta tej miejscowości łączniczej, by raczył poinformować o dacie przybycia prezydenta Getulio.
Dzienniki nie zdobyły informacji, rozczarowanie było ogólne. Jednak wiadomość ta jest prawdziwą.
Prezydent Getulio Vargas, po odbyciu w Campos de Jordão, uda się do fazendy „Redenção”, własność interwentora Stann São Paulo, Admara de Barros. W fazendzie ten prezydent Republiki zabawi kilka dni jako gość interwentora paulistańskiego.

Konstytucja Brazylii nie będzie zmieniona.

Interwentor Stann São Paulo, Ademar de Barros, po powrocie z Rio, udzielił reporterom dzienników paulistańskich krótkiego wywiadu, w którym zaprzecza wiadomościom o zmianie Konstytucji, jak również pogłoskom, że w dniu 10-go listopada mają się odbyć różne zmiany w administracji narodowej. Jeden z dzienników zapisał interwentora paulistańskiego: „Czy to prawda, że będziemy mieli w Brazylii rozwód?”

Miesiąc propagandy »Ludu«

Zbliża się koniec roku, wnet nadejdzie nowy 1939 rok. Jest to ostateczny termin regulowania prenumeraty i okres pozyskiwania nowych czytelników.
Jak co roku, tak i obecnie zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Czytelników »Ludu«, aby w tych dwóch ostatnich miesiącach roku przyszłi Redakcji »Ludu«, z pomocą. Nie prosimy o pomoc materialną, lecz pomoc moralną. Niech razem z nami starają się szerzyć propagandę »Ludu«, taktownie i roztropnie zachęcając swych krewnych, sąsiadów i znajomych, którzy jeszcze nie czytają gazet, by z nadchodzącym Nowym Rokiem zamówili sobie »Luda«. Wydatek 150000 na całoroczną prenumeratę »Ludu« stosunkowo niewielki, a ile to w zamian »Lud« przynosi radosnych nowin, ciekawych wiadomości, politycznych przesłóg, skutecznych rad; możemy śmiało powiedzieć, że w tym domu, do którego przychodził »Lud«, panuje radość, szczęście i zadowolenie. Bo taki gospodarz jest oczyszczony, świadomy co się dzieje w świecie, zna swe obowiązki obywatelskie, zapoznaje się z nowymi prawami Jego zainteresowania skupiają się w okół tego, co zawiera »Lud«, i nie ma szukać zabiela wolnego czasu... w kieliszku.
Zwłaszcza w obecnych czasach, gdy tyle różnych ważnych wydarzeń dzieje się w świecie, gazeta jest prosto skarbem, na której przysłanie zawsze oczekuje się z uwielbieniem. Ci którzy są Czytelnikami »Ludu«,

zadają sobie sprawę jak drogi i cennym jest dla nich »Lud«.
Dzięki temu, że w ostatnich latach coraz więcej nam przybywa Czytelników opłacających regularnie prenumeratę, możemy stale ulepszać »Luda«, choć wszystkie z każdym dniem drotuje.
W ciągu ostatnich lat ulepszyliśmy pismo nadszede w każdym kierunku, czy to w dziedzinie redakcyjnej czy też technicznej.
Liczni wybitni współpracownicy z kraju, i z zagranicy zapoznają Czytelników z wszystkimi ważnymi zagadnieniami życia współczesnego.
Doborowy materiał z najrozmaitszych dziedzin pozwala Czytelnikom pogłębiać swą wiedzę i nabyć nowych wiadomości.
W dziedzinie technicznej powiększyliśmy znacznie objętość pisma, przez ulepszenia w łonie Wydawnictwa, dając Czytelnikom gazetę o wyraźnym druku i bogatym materiale ilustracyjnym.
Ażeby zachęcić tych, którzy jeszcze nie są Czytelnikami »Ludu«, ogłaszamy ulgi dla nowych Czytelników; a mianowicie, tym, którzy okazał chęć prenumerowania »Ludu« o ile wpłaca przed Nowym Rokiem prenumeratę »Ludu« na 1939 rok, otrzymują »Luda« gratis przez cały miesiąc grudzień b. r.

Prosimy PP. Agentów oraz Przysłańców »Ludu«, ażeby donieśli o tym wszystkim, którzy mogą sobie zamówić »Luda« na przyszły rok.
Wydawnictwo.

Interwentor Ademar de Barros odpowiadza:

— Na to już odpowiedziałem, mówiąc, że rząd nie ma wcale zamiaru wprowadzić żadnych zmian konstytucjonalnych; wiadomość ta była opublikowana przez jedno z poważnych pism rioskich, ale mimo to jest ona bezpodstawną.
W dalszym ciągu, interwentor Ademar de Barros, oświadczył dziennikom, że Rio przygotowuje się do uroczystości w dniu 10-go b.m. pierwszej Rocznicy Nowego Państwa.
W sprawie pięcioletniego planu interwentor informuje, że dotąd nie ma pod tym względem nie definitywnie postanowione.

Rozwód i nacjonalizacja kłóczy.

Armando Macedo Soares w przemowie do dzienników w São Paulo w sprawie pogłoszek krążących w kołach paulistańskich i innych częściach kraju o zmianach jakie mają zajść w Konstytucji dnia 10-go listopada oświadczył, że wszelkie pogłoski pod tym względem nie są niczem więcej jak intrzyga dla obecnego reżimu.
Również pogłoski dotyczące nacjonalizacji kłócz są nieprawdziwe — mówi Macedo Soares — gdyż rząd na wet nie myślał o tym wcale.
Ambasador Macedo Soares zaznacza, że przeciwnicy obecnej sytuacji tracą czas na fantastyczne pogłoski, które same przez się upadają.

Pobyty obokrajowców w Brazylii.

Specjalna komisja w sprawie obokrajowców opublikowała wiadomość, że obokrajowcy, którzy nie regulują do dnia 22-go grudnia swojej sytuacji pobytu w Brazylii, będą uważani jako nielegalnie przebywający. Komisja ta wejdzie w okres wielkiego ruchu, z powodu tego, iż misja jej będzie polegać na fiskalizowaniu obokrajowców, dzieląc ich na dwie kategorie: tych, którzy przebywają legalnie i tych, którzy znajdują się w kraju nieregularnie.

Kardynał D. Sebastião Leme wygłosi szereg kazań.

Książę Kardynał D. Sebastião Leme po powrocie z Rzymu, zapowiedział szereg kazań, które ma wygłosić w katedrze metropolitalnej w Rio. Wiadomo już jest, wbrew doniesieniom niektórych pism rioskich, że Ks. Kardynał w kazaniach swych nie poruszy problemów polityki międzynarodowej, lecz tylko będzie omawiał sprawy Kościoła katolickiego w Brazylii.
Książę Kardynał D. Sebastião Leme rozpocznie swe kazania udzieleniem błogosławieństwa pańskiego dla całego narodu brazylijskiego.

Wywiad Armanda Salosa.

Na transatlantyku »Lipari« wyjechał z Santos eks-kandydat na prezydenta Brazylii, Armando Sales de Oliveira, który udaje się do Europy. Gdy statek przybył do Rio de Janeiro wielu reporterów udało się na pokład, prosząc go o wywiad. Armando Sales, oświadczył:
— Mam zamiar pozostać kilka miesięcy w Europie. Podróż moja, jak to wszystkim wiadomo, ma charakter czysto turystyczny. Jednak jest możliwym, że o ile wszystkie pójde mi po myśli, to zamieszczę na stałe w Paraju.

Studenci agronomii zwiedzają południe Brazylii.

Kilku studentów ze Szkoły Narodowej Agronomii w Rio de Janeiro, wybrło się wraz z profesorem na długi objazd południowych Stanów Brazylii, by zbadać tam różne problemy Hodowli i Rolnictwa.
Korzystna ta podróż pod każdym względem, przysporzyła studentom wiele wiadomości z zakresu rolnictwa i hodowli.
Wycieczka studentów Agronomii, zwiedziła st. Stany Rio Grande i Santa Catarina. W tych dniach przybędzie ona również do Kurytyby.

Zakazano wydawanie niektórych pism rioskich.

Na rozkaz delegata Porządku Politycznego i Społecznego w Stannie São Paulo, zakazano wydawania „O Iluminacao”, „O Arauto”, „Journal de Niteroi” i „A Tribuna”.
Władze udzieliły 3 dni czasu, by odpowiedzialni za wymienione pisma ulegalizowali swoją sytuację.

Nacjonalizacja szkół w São Paulo.

Departament Narodowy Wychowania, wyznaczył na inspektora federalnego profesora Arlinda Drummond Costa, by specjalnie zajął się zbiorom informacji o potrzebie nacjonalizacji w zakładach gimnazjalnych i kursach w Stannie São Paulo.

Utworzenie Kolonii żydowskiej w Mato Grosso.

Londyński dziennik „Times” poblikuje list, podpisaną przez Bourka Borrowesa, w sprawie kolonii japońskich w Brazylii i o możliwości utworzenia tu wielkich kolonii żydowskich.
Autor lista nalega na zbadanie potrzeby emigracji żydów nie tylko do Palestyny, ale i do innych okolic mało zamieszkałych. Pod tym względem autor pisze: „Podróżując w Stannie Mato Grosso, wielkie wrażenie zrobił na mnie niezwykły rozwój i osiągnięty cel kolonizacji japońskiej”.
W innym ustępie Borrowesa zaznacza, że kompania japońska usilnie popiera tę kolonizację która realizuje się na ziemiach urodzajnych i gdzie klimat jest zdrowy i niema suazy.
Wspomina ponadto, że ziemię mogą być nabywane po cenach bardzo niskich i że brazylijskie drogi żelazne są wystarczające na tych terenach, pisząc tak: „Musimy przyznać, że okolice w których klimat służy ja pomocą, również mogą służyć do niego dostawców i europejskiej, gdyż japończycy nie są odporni ani na zbyt wielkie zimno ani też na wielkie gorące.”
Pisarz kończy swój list, projektem kolonizacji żydowskiej, na tej podstawie, aby to były czyste żydowskie kolonie, produkta ich zaś, byłyby wystawione do sprzedaży na rynkach światowych.

Falszywe dyplomy w Rio i São Paulo.

Na skutek otworzonego śledztwa w Delegacji Porządku Politycznego i Publicznego w Stannie Rio, w sprawie wykrycia odpowiedzialnych za wydawanie falszywych dyplomów z Fakultetu Farmacji i Odontologii, policja aresztowała dyrektora Uniwersytetu oraz kilku sekretarzy i inne osoby zamieszane w fałszowaniu dyplomów.
Artur Bernardes nie pojedzie do Europy.
Jeden z dzienników w Rio, ogłosił wiadomość, że Artur Bernardes, za prókór opublikowanym wiadomościom, oświadczył, iż wcale nie myśli wyjechać do Europy i w dalszym ciągu będzie mieszkał w Stannie Minas. Uda się do Europy Artur Bernardes ale syn, który w tych dniach wyjeżdża na stary kontynent.

Wiadomości radiowe

Wybory w Polsce.
W arszawa, 7 — Pomimo wstrzymania się od głosowania członków stronnictw opozycyjnych, niedzielne wybory odbyły się dosyć spokojnie.
Do urn stanęło około 70 proc. wyborców, a w okolicach granicznych z Czecho-Słowacją udział głosujących wynosił całe 100 proc.
Władze energicznie wystąpiły przeciw tym, które ogłosiły bojkot wyborów.
W wielu okolicach kraju, jak w Warszawie, Lwowie, Wilnie, Kłedkach, Gnieźnie dokonano uwzięci przwywódców stronnictw opozycyjnych.
W Katowicach na czas wyborów uwzięiono wszystkich przywódców Narodowego Stronnictwa Robotniczego.
Dotąd jeszcze nie obliczono głosów, ale ogólnie jest pewnym, że w wyborach zwyciężył Obóz Zjednoczenia Narodowego.
W arszawa, 8 — Ubiegłeniedzieli odbył się w całej Polsce wybory do Sejmu. Udział w głosowaniu był bardzo liczny.

Kopalnie węgla w Brazylii.

Buletyn Ekonomiczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wyrażając się o bogactwach mineralnych na terytorium kraju, pisze, że zasługują na specjalne podkreślenie wielki rozwój jaki przedstawia przemysł w eksploatacji węgla brazylijskiego.
Mimo to produkcja węgla brazylijskiego jeszcze jest mała, gdyż nie pokrywa nawet 50 proc. zapotrzebowania w kraju.
W roku 1937 zużyto w Brazylii węgla za 238.859 kontów, który sprowadzono z zagranicy. W tym samym roku wydobyto z kopalni krajowych zaledwie za 40.054 kontów węgla. Fakt ten wskazuje na potrzebę intensywnego rozwoju brazylijskich kopalni węgla.
W ostatnich trzech latach wydobyto w Brazylii razem 2.169.193 ton węgla za sumę 109.006 kontów.
Buletyn ten zaznacza jeszcze, że węgiel jest jednym z tych produktów, którego import stale wzrasta w Brazylii, gdyż zapotrzebowanie jest coraz większe.

Paraná

Przymięcie w Muricy.

Ubiegłeniedzieli parafia Muricy przeżywała bardzo radosną uroczystość — przymięcie swego ziomka ks. Piotra Giera. Zdaje się, że była to pierwsza taka uroczystość na kolonii Muricy, ale nie będzie ostatnią, przeciwnie, częściej się będzie powtarzała, bo spora liczba murysiaków studiuje w różnych seminarjach duchownych i stopniowo kończy nauki, zbliżając się do kapłanstwa.
Na spotkanie Ks. Przymięjanta wyjechała wystrojona krakowska kawaleria, uroczystie wprowadzając swego rodaka do kościoła parafialnego. Wnętrze pięknej świątyni bogato ustrójonej, ołtarz cały tonął w powodzi kwiatów.

Ks. Przymięjant Giera w asyście księży proboszczów Cebulli i Kupocy ka odprawił pierwszą Mszą świętą w kościele parafialnym. Wazano wygłosił ks. Cebula, obecny proboszcz z kolonii Vermont, dawniej szczy z Muricy; on także kierował kiedyś dzisiejszego przymięjanta na drogę powołania kapłańskiego.
W czasie Mszy świętej Chór Św. Stanisława z Kurytyby odpiewał, jak zawsze, potężnie i pięknie pieśni mszalne.

Po Mszy św. i kazaniu przymięjant ks. Giera udzielił błogosławieństwa przymięjnego swym Rodzicom, duchowniostwu, krewnym i wszystkim parafianom.
Kolonia Muricy zasłużyła całkowicie na taką piękną uroczystość.

MAŁE SEMINARIUM Księży Misjonarzy w Kurytybie
Księża Misjonarze, dla usprawnienia duszpasterstwa, otwierają w Kurytybie z nadchodzącym rokiem szkolnym **MAŁE SEMINARIUM ŚWIĘTEGO WINCENTEGO A PAULO**, do którego przyjmują się z dobrych rodzin katolickich chłopców, którzy pragną w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy poświęcić się stanowi kapłańskiemu.
Zgłoszenia o przyjęciu nadsyłać dla chłopców zdolnych, w wieku od 11 do 14 lat, po skończonej szkole powszechnej (curso primario) oraz dla starszych z kursu gimnazjalnego, ukończonego w państwowym zakładzie naukowym.
Bliższych informacji udziela Dyrektor Małego Seminarium tak ustnie jak i listownie. Listy kierować pod adresem: Seminario Menor de São Vicente a Paulo, Curitiba, Av. Dr Jaime Reis, 583, caixa postal 155, Paraná.



S. P. Aleksandra Olszewska z Wasowskich
zaopatrzona Św. Sakramentami, po krótkiej chorobie, zmarła dnia 21 października b. r. na kolonii Treze de Maio, muncyplum José Bonifacio, Stan Rio Grande do Sul.
S. p. Aleksandra Olszewska pochodziła z ziemi Plockiej, do Brazylii przybyła 48 lat temu. Zmarła wychowała syna, trzy córki. 31 wnuków i 10 prawnuczków. S. p. Aleksandra była dobrą matką, żoną i gorliwą katoliczką. Pogrzeb odbył się dnia 22 października. Wszystkim tym, którzy wzięli taki liczny udział w odprowadzeniu zwiok naszej drogiej Matki i Babki na miejsce wiecznego spoczynku, składamy gorące „Bóg zapłać!”
Rodziny: Olszewscy, Mugaiewscy i Szalugi.

Liście naszym Czytelnikom

Dziękujemy za uznanie. Przew. Ksiądz Stanisław Tycner, Salezjanin z São Paulo tak nam pisze: »Dziękuję za nadesłany Kalendarz »Ludu«; wczoraj go otrzymałem. Win szuje, iż tak pięknie się przedstawia togoroczny Kalendarz »Ludu«, ubo gacony w interesujące i potrzebne wiadomości. Jak również i urozmaico ny »wesołymi kącikami« i żartami. Wiem, że dużo trzeba włożyć pracy, by Kalendarz tak pięknie wydać. Niezawodnie spodoba się każdemu Rodakowi i znajdzie się w każdej rodzinie. Dziękuję również przy okazji za »Lud«, który mi przychodził regularnie. Podobna mi się bardzo to pismo, bo zamieszcza dużo wiadomości tak z Polski jak i z Brazylii. »Lud« po przeczytaniu, oddaję naszym Rodakom do przeczytania, bo dużo ich tu mieszka w biedzie, nie stać ich na opłacenie prenumeraty a tak chętnie czytają polskie pismo. Życzę członkom Redakcji jak najlepszego powodzenia i szerokiego rozwoju »Ludu«.

Z kolonii Warty. Jeden z naszych Rodaków, p. E. C. mieszkający na kolonii Warty w północnej Paranie pisze nam, że kolonia Warty pod Londryną ma wielką przyszłość przed sobą, a nawet już obecnie zamieszkuje tam znaczna ilość kolonistów starych, doświadczonych przybyłych z południa, którzy już mają tam piękne gospodarstwa, plantacje bawolny, kawy i t. p. Zalogiliśmy tu szkołę i towarzystwo a ostatnio postawiliśmy sobie kościółek pod wezwaniem św. Antoniego — pisze on dalej. Szkoła z początku szła dobrze, ale w ostatnich czasach gorzej, bo nie możemy znaleźć dobrego, sumiennego nauczyciela. Dużo tu kolonistów przeniekuje gazety polskie, a zwłaszcza »Lud«. Niezmiernie wszystkim tu podoba się historia o Niedźwiedziu, jaką drukuje »Lud«. To co tam piszą w tej historii czyli powieści, o tych zabobonach, naiwności ludzkiej, pijanistwie i kłótniach, to jest zdarza często i na wielu koloniach; gdy jednak ten lub inny przeżył sobie o tych Dienlatyńcach ruskich to się wnet zawstydzil, jak się dowi, co to inno takich mówią. Panie Redaktorze, jestem Panu bardzo wdzięczny, a że mam i cała tu tejsza kolonia za wybór tak pozytywnej i ciekawej historii jaką jest »Niedźwiedź« czyli »Kawał Szkapu« którą zamieszcza teraz »Lud« i myślę,

że wszystkie kolonie tak polskie jak i ukraińskie nie będą odtąd chciały iść razem z tymi Dienlatyńcami, co o nich piszą w historii, lecz popłacą prenumeratę, wystrzegając się będą czarów i kłótni będą żyć jak prawdziwi Słowianie na obczyźnie. E. C.

Zyczymy zdrowia. Z Getulio Vargas (Stan Rio Grande do Sul) p. Albia Ludwik Stawiński donosi nam, że jego ojciec Franciszek Stawiński, agent »Ludu« niedomagają na zdrowiu już od dwunastu miesięcy, do tego stopnia, że musi leżeć w łóżku. Mocno współczujemy i życzymy prędkiego powrotu do zdrowia naszemu oddanemu przyjacielowi »Ludu« jakim od wielu lat jest p. Franciszek Stawiński Red.

Odpowiedzi Redakcji. P. Józef Treła. — Kwity otrzymał; »Lud« p. Lewińskiemu wysyłamy. — P. W. Krauze. — Dziękujemy za oba listy; Kalendarz »Ludu« jeszcze więcej posyłamy w tych dniach. Co do rejestracji nie należy się obawiać; Pan, ponieważ przybył do Brazylii przed 1934 rokiem, nie jest zobowiązany do wyrobienia żadnych nowych dokumentów tem więcej, że przybył Pan legalnie; ogólna rejestracja będzie dopiero w przyszłym roku i w stosownym czasie napiszemy kiedy i jak ją należy przeprowadzić. — P. L. Lenardt. — Kalendarz »Ludu« już wysłaliśmy przed tygodniem; słowniki wysyłamy. — P. D. Mazur. — Adres zmieniliśmy. — P. E. Cy. — Dziękujemy za zdo bycie nowego czytelnika »Ludu«; już mu wysyłamy »Lud«. — P. St. Bujanowski. — List pięknieży otrzymał; zamówienia wysłaliśmy; serdecznie pozdrawiamy. — Redakcja otrzymała korespondencję, gdzieś o kolicie Reboças, niestety bez podpisu, a takich nie możemy zamieszczać w »Ludzie«.

Zawiadomienie. Niniejszym podajemy do wiadomości Szan. Aptekarzom, Lekarzom i Publiczności, że znajduje się na rynku »ELIXIR 914« w dubeltowych flaszeczkach, których cena mimo to jest o 20 proc. niższa aniżeli dotychczas. Firma ustaliła tak niską cenę w celach propagandowych. Lekarstwo Elixir 914 istnieje 30 lat i jako jedyną lekarstwo, którego cena utrzymała się stale do dziś a pomimo drożyzny w dzisiejszych czasach dalej leżące 20 proc. niższe niż w flaszeczkach dubeltowych.

Poszukiwania:

Marcin Szortyka z Minas dos Ratos São Jeronimo Tadeusz Twardowski z Minas dos Ratos dawniej w São Feliciano, Franciszek Celiński z Guarajira, Adam Celmer z Guarany, Wacław Celmer z Guarany Bolesław Charko z Itararé, Jakób Chlebowki z Itatopolis, Piotr Chmielewski z São Mateusza, Józef Chmura z Ival, Józef Choński z Irati, Antoni Choliń z Cruz Machado, Małgorzata Chruscielowska z São Mateus, Sylwester Chruscielowski z São Mateus, Cieska Alojzy z Araucaria, Antoni Cichocki z São Feliciano, Cichocki Feliks z Ouro Verde, Jan Cichocki z Itatopolis, Michał Cichocki z Getulio Vargas, Wacław Cichoć z Ijuí, Walenty Ciochanowski z Palmeira, Władysław Ciemlegowski z Vieira, Piotr Cieniawa z Araucaria, Jan Ciepiewski z Guarapuava, Adam Cieślak z Palmeira, Florian Cieślak (dawniej z Palmeira), Ignacy Cieślak z Hortensji, Walenty Cieślak z Palmeira, Władysław Cieślak z Porto Amazonas, Jan Cilla z Ipiranga, Antoni Ciołek z Contendy, Jan Ciołek z Contenda, Roman Ciołek (dawniej Matto Dentre).

Poszukiwani zechcą się we własnym interesie zgłosić osobiste lub listownie do Redakcji »Ludu«.

Wydawnictwo. S. BRONISŁAW ŚWITKA po krótkiej chorobie, zaopatrzony O. statulim Św. Sakramentami, w wieku 44 lat, zmarł ubiegłej soboty w Kurytybie.

S. p. Bronisław Świtka urodził się w Polsce, do Brazylii przybył przed 25 laty. Umierając oświadczył żonę, Marię 3 synów i 2 córki. Pogrzeb odbył się ubiegłej niedzieli w Kurytybie.

Wszystkim tym, którzy wzięli udział w pogrzebie naszego kochanego męża i ojca, składamy serdeczne »Bóg zapłać!« Maria Świtka z Dziećmi.

Poszukiwania

Za pośrednictwem Konsulatu Generalnego R. P. w Kurytybie poszukiwane są następujące osoby: Antoni Stefan, syn Józefa, pochodzący z Wawolnicy, ostatnio zamieszkały w Guarapuawie. Awrah Władysław, pochodzący ze wsi Głinszczyzna, pow. Postawy, ostatnio zamieszkały w Porto Alegre. Dmytruk Konstanty, syn Michała, pochodzący z powiatu Sambor, ostatnio zamieszkały w Porto Alegre. Burlej Stanisław, pochodzący ze wsi Makoszyn, koto Staszowa, ostatnio zamieszkały w Porto Alegre. Jaskulska Maria Zozalia, zamieszkała w Kurytybie. Kurowski Mieczysław, ostatnio zamieszkały w Kurytybie. Magiera Stefan, pochodzący ze wsi Szczaworyż, pow. Stąpionka, ostatnio zamieszkały w Porto União. Nieczaj Michał, ostatnio zamieszkały w Jaguariawie. Olecki Antoni, poszukiwany przez siostrę Bronisławę Olecką, ostatnio zamieszkały w Antonio Rebouças.

Każdy, kto posiada jakiegokolwiek wiadomości o miejscu pobytu i losie wymienionych osób, jest proszony o doniesienie o tym osobiste lub piśmiennie Konsulatu w Generalnemu RP. w Kurytybie — rua André de Barros nr. 528

Ceny Targowe

Table with 2 columns: Item name and Price. Includes items like Cukier biały rafinowany, Kawa mandjokowa, Fasola paulista, etc.

Klinika Dentystyczna WINCENTY FLENIK

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres dentystyki. Specjalność: Wrywanie zębów bez bólu, leczenie fistuły i innych komplikacji jamy ustnej. Wprawianie sztucznych zębów. CENY PRZYSTĘPNE. Godziny przyjęcia: od 8—12 i od 1—6. Rua Saldanha Marinho, 593 Curitiba.

Livraria „Bom Jesus“

FREDERICO WINTERS. Praca Rui Barbosa, Caixa Postal A, Curitiba, Paraná. Ma na składzie różne artykuły słynnej firmy Batzon i Berker (Kelevar-Niemcy). jak: kielichy, cyboria, świeczniki i inne przedmioty do użytku kościelnego. Skład książek księgarni »Vozes de Petropolis«, sprzedaje się po cenie katalogowej. Polecamy nasze solidne towary.

Podszedł do Maszy, wziął głowę kobiety w swoje stare dłonie i położył na miękkich włosach pocałunek. Sam nawet nie zdawał sobie sprawy, dlaczego tak zrobił. Uczynił to najwido czniej instynktownie. Poczui dla niej beznamiętną litość po tem, co zaszło. Wańkę klepnął mocno po ramieniu. Poczem oboje wzięli za ręce. — Nie macie się o co sierzcić, ani bocyć na tych durnych waszych ziomków. Bóg z nimi. Nie odmieniają się tak napoczekaniu. A i ty, Masza, także narzeczyłaś kiedyś sporo. Pamiętasz? Musicie być sprawiedliwi i wyrozumiali. Zapomnijcie o wszystkim, ot co. No, Masza, wypogódź czoło. Rozjaśnij oczy. Ot taki... Jeszcze!... Ty to samo, Wanka... Jak wesele, to wesele... Co tam będziecie im urazy pamiętali. Lepiej słomiana zgoda, niżli złota wojna... Masza, teraz ty ich gościć musisz u siebie przez trzy dni... Żeby pamiętali... Kobieta i mężczyzna popatrzyli na siebie. Na starca spojrzeli z wdzięcznością. — No, a teraz ja pierw. zy piję zdrowie młodej pary — wykrzyknął Szkop. — Pijcie wszyscy zemną. — Na zdrowie... Na zdrowie... — zabrzmiało szczerze dwieście głosów prawie równocześnie. Migiem otwarto jedną, a potem drugą butlę. Szklanki napełniły sięznowu, i znowu wzniesiono zdrowie. Zdrowie to wypijano nieustannie dopóznaw noc. Wańkę podniosły dziesiątki ramion w górę. Podrzuciły wysoko. Raz, dwa razy, pięćdziesiąt razy... Maszę otoczyły kobiety. Ciepłe były, serdeczne, wylewne. Słodkie ciągnęły słówka. Same serdeczności płynęły na jej łono, falujące, wzruszone. Życzliwość wionęła ze wszystkich stron na biedną kobietę, która nie tak dawno odmawiała ostatni w swoim

przeświadczeniu pacierz, żegnała się z życiem. Szkop, załatwiwszy się z pierwszą częścią zadania, rozwiązał niezwłocznie i drugą. Oto z sąsiedniej zagrody przybiegło pachole i opowiedział, jak to Bartek okładał drągami psy, które go opadły wściekle na tylnym podwórzu. Chłopczyna widział, jak Bartek machał drągami na wszystkie strony, jak kładły się pieski pokotem. Sprowadzony między tłum, musiał opowiadać jedno i to samo po dziesięć razy wkrótce. Znalezione tykę ze śladami posoki. Przechodziła z rąk do rąk. Była to znou okazja do ponownego wypicia zdrowia młodożenców. Jeszcze gorętszego, jeszcze głośniejszego wzniesionego. Szkop uważał zadanie swoje za skończone. Gwiznął na psy, ujął moemiej kij sekąty w rękę, nasunął czapkę na oczy. I — poszedł. Weselisko tymczasem zaciągnęło się przez wieczór jasny i noc jasna, na podobieństwo dnia, aż do białego, zaróżowionego wschodzącym słońcem, rana. Wypito wszystkie zapasy samogonu, jakie tylko nagromadzone były w siole. Nad ranem posłano po nowy zapas do sąsiedniego sioła, odległego o jakieś dziesięć wiorst. Zjedzono wszystkie placki, pierogi, ciastka, zapasy słoniny, grzybów solonych, ogórków, słowem, wszystko, co było na weselisku. A znośna nie tylko już gospodyn, ale i sąsiadki, które choć w ten sposób chciały powetować krzywdę, wyrządzoną Maszy, naprawić własny błąd, wynagrodzić zło... Powoli zapomniane zostały urazy, nawiązał się stosunek znowu ciepły, nawet cieplejszy, niżli był przedtem, za białego dnia. Nowożeńcy budzili obecnie powszechny zachwyt urodą, ułednością, bogactwem, gościnnością. To też, kiedy Wańka w swoim i żony młodej imieniu oświadczył po-

w domach? o Poco psy na wesele? — Wiadomo, pies na djabła zły, djabeł na psa zły. Ot i pogryzli się... — Wierno... — Nieprawda. Nie pogryzli się, a pomordował on ich. Ot co? — Niech będzie, że pomordował. A ja wam mówię, że pogryzli się. — To gdzież jest zły? Psy leżą pogryzione i pomordowane, złego niema. — A ty czego chcesz? Czego leziesz jeszcze? Jeszcze tobie mało? Chcesz żeby zły leżał przy twoim psie? Wiadomo, uciekl... — Przecież Timofiejcz mówił, że złego to Iwan Antonowicz... — Prawda, prawda... Rozmowa obracała się dokoła wiecznie tego samego. W miarę jednak, jak się rozplątały języki, atmosfera stawała się bardziej pokojowa. Czekano z niecierpliwością na przybycie Szkopa. Wreszcie zjawił się stary. Powiadomiony był dokładnie o wypadkach, włącznie ze snem Timofiejca. Szkop sprowadził ze sobą swoje pieski. Wszystkie pary oczu utonęły w obliczu starca. Szkop rozejrzał się pogodnie dokoła, okrcił wąż na palec. Zamiast wszelkie jakichś wyjaśnień, pytań, czy wynurzeń, których spodziewała się grom da, Szkop zwrócił się do Wańki ze słowami: — A gdzie Bartek? Wańka wzruszył ramionami. Skądżeby miał wiedzieć? Co zresztą teraz po niedźwiedziu? Naco tutaj Bartek? Daleko ważniejsze sprawy są na porządku dziennym. A Iwan Antonowicz? Szkop wytrzymał dłuższą chwilę, trzymając w napięciu uwagę zabobonnego tłumu. Poczem dopiero twardo rzekł, zwracając się do najbliższych: — Za dużo wy wypili. Djabła so-

bie chcecie wynaleźć. Bez djabła ani rusz. Tak wam przed nim straszno, a tak go zawsze w gościu do siebie wolacie... I pokłony przed nim bijecie byleby tylko do was częściej zachodził? — Wasby tak trochę przegonił należało. Możeby wam wraz z samogonem i zły to ze słów uleciał... — Wy co? Iwanie Antonowicz? Wszakże Timofiejcz mówił. — A mówił... Timofiejcz jest pijanica. Ot co... W tłumie nastąpiła całkowita konsternacja. — Jakże tak? Pomilujcie. I psy pobito na śmierć? I tyle samogonu wypili? Chociaż mało kto gębą ruszył... — No, to my zaraz sprawdzimy — zamykał dyskusję Szkop. I spuściwszy ze smoczy psy, rzucił im komendę: — Drygaj. Mrugaj... Szukać Bartka... Żywo. Noga za nogą... Przede mną... Tak? Naprzód?... Psy ruszyły ze łbami przy ziemi. Odrąza zmierzwały do parowu. Parowem ruszyły w kierunku rzeki. Za psami posuwał się Szkop. Za nim weselnicy długim korowodem, gęsiego, albo po dwóch. Większość szła góra, kierując się w stronę wskazaną przez psy. Szkop, usłyszawszy o zniknięciu większej ilości gorzałki i słodkich placków z weseliska, nie miał żadnych wątpliwości, że to sprawa jego pupila kudatego. Za dobrze znał narowy Bartkowe, ażeby mógł przypuścić, że ten ominie okazję do zwędzenia takiej ilości alkoholu, jaka tylko zostanie na placu przed pijanem zgromadzeniem weselników. Goście byli pijani już wówczas, kiedy opuszczał z Marusią zagrodę młodożenców. Cóż musiało się dziać później. Niedźwiedź przeto, że Bartek znalazł dla siebie okazję dogodną i zwyciężył zapasy trunku i jada.

Hilary Uszacki

Znowu na szczytach »SERRA DO HERVAL«

Hej! to wiosna
Tak radośna!

Jak już kiedyś w »Ludzie« pisałem, Ks. Proboszcz Antoni Myszkowski, urzędująca od czasu do czasu, wycieczki w głąb swej rozległej i ludnej parafii, by z bliska, troskliwym okiem pasterskim, spojrzeć na potrzeby duchowoświeckie wiernych, swych parafian.

Ostatnie, gdy Ks. Proboszcz przedłożył Kurii Arcybiskupiej tę sprawę granic parafii São Feliciano na północnym odcinku, sięgających do gór Hervalu, został jego projekt uznany i zatwierdzony. Nareszcie!

Lepiej przecież jest wiernym iehać na nabożeństwa, ze chrztałmi, i słubami do São Feliciano odległego o trzy godziny konno, niż do São Jeronimo, do którego to miasta trzeba podróżować aż trzy dni wozem, nad rzeką Jacu! 20 mil drogi!

Proboszcz nasz na prośbę ludu zamieszkałego w okolicy zwanej »Camadeira«, leżącej na malowniczych wzgórzach »Serra do Herval«, wyznaczył dzień 9 października b. r. by tam odprawić nabożeństwo.

Ponieważ miejscowość ta odległa jest od São Feliciano o kilkanaście kilometrów, dlatego należało tam wyruszyć się jeszcze w sobotę. Ks. Proboszcz raczył mi zaprosić, by jemu towarzyszyć. Wiele mi to uradowało.

Ozłówek codzienną umysłową pracą nauczycielską zbity, struty i zmęczony, z utęsknieniem czeka takich pomyślnych okoliczności, by chociaż na kilka chwil, zapomnąc o obowiązkach, o walce o codzienny, nie bardzo słodki byt, a całą pierś zacierpnągąc świętego i czystego powietrza górskiego, napawać oczy cudami bogatej przyrody, rozlicznym ukształtowaniem krajobrazu, podziwiać te Boże dary, które nam mówią o Jego potęgę, o Jego niezbadaną mądrość, o Jego bezdennej ku nam miłości. Pogoda była bardzo piękna.

Ostatnie przygotowania. Obiad. Mała popołudniowa drzemka.

Kulbaczymy naszą konie. Noga w strzemieniu marsz. Jedziemy z fantazją dzielnych jeźdźców gaicurús.

W dalszą drogę.

Wyruszając z São Feliciano, podążamy rażno, w skok, drogą prowa-

dzącą na wschód. Mijamy ostatnie kamienie miasteczka.

Wjeżdżamy teraz do rzeki Forqueta. Konie parszcząc: zdrów! zdrów! pakują się do wody, ale nie piją, gdyż woda zaasypana ryżową luską z pobliskiego młyna, własności p. Józefa Dula. Dalej! zwawel! jazda! Kiedy nie, to nie!

Tymczasem, gdy nasze rumaki zachęcamy do pospłechu, Ks. Proboszczą tęgą i ognistą świek, zwyczajny do wody, uparł się jak »Bohun«. Niezabytowski.

Prrrr! Prr! Ci! Stój! Nic to. Szybkim jak błyskawica zwrotem, siust w lewo, myk w prawo, chlusi w tył jak wariat!... gdyby Ks. Myszkowski w mik nie zeskokczył... przymasowo na napotkaną wydmy piasku z ostatnich powodzi, niezawodnie byłby się porządnie skapał.

Tę niepicione ohlopaki znarowili konia. Po sprawieniu mu zasłużonej laźni, Ks. Proboszcz wsiada ponownie i ruszamy galopem kilka staj. Dalej, stępem wspinamy się na wzgórze. Niedaleko na południe rysuje się wieżchołek góry bardzo stromej, okrągłej i lisej »Pelado«. U jej podnóża grzmi potężnie wodospad. Przed nią pole ryżowe p. Feliksa Stelmaszczyka. Pracują. Nad szczytem gór, ukrywając się za przelotne chmurki, szybuje na południowy zachód, wspaniały trzymotorowy »Condor«. Mijamy wóz. Niedaleko rzeka Subtil. W przyrodznej kuźni, p. Karssek wali po kowale. Czeladnik nabiera przedpotopową landarę. Oto i rzeka.

Most, jak go woda, dwa lata temu, zwałiła z filarów a p. A. Trzuskowski na dwie części go rozciął, tak na dnie rzeki, jednym końcem leży zarzuty w piachu, a drugim końcem bierze na cel Twardowskiego... na księżycu. Praca w ruchu. Jednak my skręcamy na lewo, prawym brzegiem rzeki na północ, ponieważ droga bliższa i chociaż gorażysta ale lepsza i bardziej urozmaicona.

Trójkąt munieypiów.

Na baczność! Stój! Pierwszy umiłowany postój. Dlaczego? Otóż na miejscu gdzie stoimy łączą się trzy powiaty (Munieypios). Na zachód i południe Encruzilhada; na północ, São Jeronimo; zaś na wschód, za rzeką, moje rodzinne Camaquã.

Posuwamy się teraz już zawsze na północ, krętą drogą kolową, mijając młyn wodny, szmerzące strumyki, całe polacie pól przoranych, lany zielonych zbóż, murowane domy kolonistów ukrytych w cieniu kwitnących sadów, krzewy przydrożnych róż, strzeliste aleje topolowe, głębokie jary, cynamony, niebotyczne eukaliptusy, złomiska granitowych bloków, fantastycznych skał. To spuszczaamy się, do znowu wspinamy na wzgórze. Krajobraz pociągający, piękny. Slonko grzeje.

Zamknięta szkoła.

Na prawo, jak na dion, bogatą Kolonia Tadeusz Kościuszko; hen! w dali Morro Paulista ze swemi skarabami i mistycznym pojuczyckiej tradycją i miejsc. Tuż u naszych stóp wązowaty Subtil. Na lewo, ze 20 metrów ode drogi szkoła Świętego Stanisława Biskupa, linia Corrêa Neto, samotna, opuszczona, martwa, cicha, bez ruchu, ze swą przeszłością zamkniętą już, prawie dwa lata. Czemu? — Z braku nauczyciela.

Kiedy znowu, ach ty świątynio oświaty, otworzysz podwoje twych drzwi, dla tych rol inianych główek? Mijamy zadumani.

Konie, idąc stępa, fajtają ogonami, kłapią uszami, opadając natrętnie roje owadów, a my w milczeniu, spoglądając w dal, kiwamy głowami na boki jakby do taktu.

Przejeżdżamy koło cmentarza w skupieniu, z myślą o naszym końcu.

Pionierzy w walce z puszcza.

Jadąc tak z piętnaście minut, dojeżdżamy, tuż u podnóża prostopadłej góry, nad urwisty i skalnym brzeziem szumiącego potoku, kilku mężczyzn zamasyżęte rabiących puszcza, która ostatnim odwetem operła się ostrym cięciem siekier, ale pokonana maleje, pada z trzaskiem i z jękiem na pastwę ognia. Chłop silniejszy.

Droga teraz prowadzi ciętym wązowem do góry Kolo boru, na uprawnym polu, jakiś młodzik, biegnąc szalenie, sadi fizon maszynką, pukając, tu krzaki! tu krzaki!

W głębi lasu drą się papugi, dzwoni araponga, skrzeczą gralie, a na rozłożystej kanell buzie wycyzniają akrobacje, skoki i przeskoki.

Pancernik wystraszył konia.

Nagle mój »Polwark«, czując widac me roztargnienie, staje dęba i zwinnie zawraca. O mało żem nie pocał wykładac zadań arytmetycznych, licząc kamyki. Lecz w ostatniej chwili, chociaż to »nã e brinqueado«, sięgnąłem lewami kieszki i tym

sposobem uniknąłem... katastrofy, bo trzeba Szanownym Czytelnikom wiedzieć, że działo się to nad zawrotną przepaścią. Cią też Panie dziejaki, tym tego, co się tyczy, przyczyną wypadku bez... wypadku, był jejmose pancernik, ale nie ten, z pod Somme, czy z pod La Manche, lecz z wyżejżny zwierz leśny.

Humory odżyły. Poaspaly się krotochwile na ten temat.

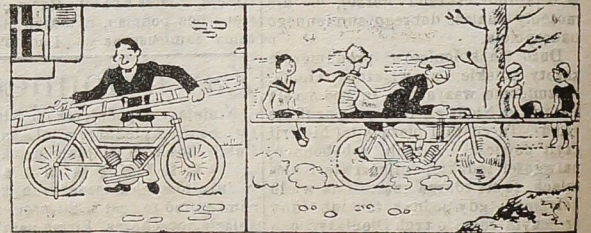
Za borem, z wyżym rozpościera się nowa panorama. W dali, jak okiem sięgnąć, rysują się góry najdziwniejszych pokrojów i form, a słonce na schyłku swej dziennej wędrówki, ostatniem blaskiem czerwonych, trochę zadymionych promieni, kapie to wszystko.

Naraz nasz przewodnik, p. Paulin Uszacki, wzrostu Wołodjowskiego, staje. Co tam znowu — pytam się. Nic nowego. Ot, tam — wskazuje prawicą — zabudowania, gdzie jutro ma odbyć się nabożeństwo i chrzty. Już niedaleko. Za pół godziny staniemy w celu. Dajmy koniom folę. Ja i pan Paulin częstujemy się tytoniem i kręclmy sobie pół lokelowe pajowce, a Ks. Proboszcz spieruta obelna młode pędy, jak redaktor skofiskowane zdania.

Słonce kryje się za góry. Szkoła! Taki cudny krajobraz a noc swym płaszczem zasłania. Trudno! Już bez żadnej poważniejszej przygodno minęliśmy miejsce, gdzie podobno straszny i plac wysięgowy »Caucha do Facão« i dojeżdżamy. Chwała Bogu!

W przemiołej gościnie u p. Szortyki.

— O de casa! Chegue e apoe! Gospodarz wraz z rodziną wychy-



W dobre motoryzacji i wynalazków.

Asekuracja.

Wojciech Pigul postanowił zabezpieczyć swą zagrodę od ognia. — A są tu u was urządzenia przeciwpożarowe? — spytał agent. — A są, ale od czasu do czasu uderza pada.

Co do pobitego psiego rodu, też nie miał wątpliwości, że to również była robota Bartkowa. Zastanawiała go tylko okoliczność, jak sobie bydlę poradziło z taką liczną gromadą psów. Wyjaśnienie tej kwestji wszakże pozostawił na później, narazie usiłując rozwiązać pierwszą część pilnego zadania.

Psy, przybliżywszy się do kryjówki Bartka, stanęły jak wryte w miejscu i rozpoczęły ujadanie. Setki wróbli zerwały się z hałasem w powietrze. Nietylko zresztą ptactwo uwiłajało się w powietrzu. Mnóstwo wszelkiego rodzaju owadów roilo się w tem miejscu. Baki olbrzymie grały nad uszami obecnych, pszczoły, osy, nawet muchy wyznaczały sobie spotkanie właśnie tutaj nad brzegiem rzeki.

Szkop śmiało rozchylił gąszcz i wszedł w głąb. Za nim walił się tłum przynajmniej stu weselników, łamiąc zarośla doszczętnie. Kto tam pamiętał zresztą o tem, ażeby nie czynić szkody młodoczeńcom.

Widok, jaki otworzył się oczom zebranych, wywołał jednogłośny okrzyk podziwu.

Na piasku leżał rozciągnięty, jak długi, Bartek. Na łbie sterczała ma butla z niedopitą gorzalką. Obok stały cztery inne butle takiej samej wielkości. Potwornych rozmiarów sterta wszelakich pierogów, placków, watuszek, wznosiła się dwa kroki dalej, a tu przy niej stał tak dobrze znany weselnikom kosz pleciony z łyka, z rzemieniami do ramion.

Placki były przeważnie pogniecione, pokruszone, ale nie traciły nic na apetycznym wyglądzie. Wydawały tęsamą a nawet bardziej przyjemniejszą, woń, aniżeli tam pod oknem w babskiem gronie. Gorzalka była ta sama, wdzięczyła się brzuchami butli, do oczu wytrzeźwiałych już na dobre chłopów i gromady bab.

Szkop kopnął Bartka w zad, ale ten ani się poruszył. Kopnął drugi i trzeci raz, ten sam skutek. Podniósł niedźwiedz łapę wygóre, była najzupełniej bezwładna. Leb opadł podobnie na piasek. Bartek przy tem wydawał sapanie. Widać było, że chrapie, jak zarżnięty.

— Ot, tak i sztuka... Timofiejcz klasnął w dlonie z zachwytem.

— Ot, tak i pijanica.

Powoli widok ten rozśmieszył wszystkich. Śmiały się i baby, rozumiejąc teraz, dlaczego Bartek tak długo barszkował z koszem na grzbiecie, i co za fortel przyszedł mu do głowy, ażeby zwięzić tyle jada.

— No, i co teraz? Gdzie djabeł?

— Isz, jaki chytry? Człowiek by na to nie wpadł nigdy... Mądra sztuka.

— No i poweselnicyli...

— Ale pijany? Zdrowo!

— A my durne, myśli, że to...

— No, i tak Iwan Antonowicz znalazł, co potrzeba... Malodiec on!

— Dajcie, niesiemy wszystko spowrotem.

— Ładować jadlo do kosza...

— Ej, baby, zbierać jadlo w juki i chustki, jak która może...

W mgieniu oka zaprzadnięto zapasy, które Bartek nagromadził sobie z takim mozołem w kryjówce.

Szkop stał oparty o kij sekatory. I pogardliwie przyglądał się tłumowi.

— No, a ezorta to nie straszno wam?

Ktoś z tłumy przeżegnał się nabożnie. Nikt nie odpowiedział. Wszyscy unikali wzroku Szkopa. Jeden Timofiejcz był zachwycony i gadałiwy.

— Ach, Iwanie Antonowiczu... Jakże rad jestem, jak rad... Nareszcie...

A mówiłem tym sumasbrodom, że djabeł to niechby w sobie szukali, ale nie przed sobą... Platona Bobrę nawet

trzasnąłem w oko za jego głupie gadanie. Mówił, że Masza Ilijina im djabeł to sprowadziła na swadźbę swoją. Widzieliście wy? Takie sukiny syny? Musiałem im nałgać ten sen, że mi się zły snił... Inaczejby bieda na Wanękę przyjąć mogła. Ty ich zapros, a oni cię później palic zechca, albo topić... Djabłaby sięgale wypędzali... Dam ja wam djabeł.

— Ei, Trifonyez? A co wy teraz z młodymi żenicami poczniecie? a? Wygrażaliście wy im, a teraz co? Może znowu z nimi w taniec zechcecie pójść? Młodzoneg za rączkę wieść? I słodkie pleść, i do młodoczenia przepijać? Odpowiedz ty mi, Trifonyez...

Rada poskutkowała. Miaładaleko idący, magiczny wpływ. Trifonyez dognał tłum, niosący odebrane Bartkowi zapasy, i zatrzymał go w polowie drogi. Dokoła Trifonyeza utworzyło się ciasne kolo. Wszyszy słuchali, co im wykladał. Kiwali głowami, rozprawiali przez chwilę. Wreszcie zawrócili wszyscy.

— Iwanie Antonowiczu, poradź coś. Ty jeden mądry między nami. Ty jeden wiesz, jak trzeba wygodzić młodoczeńcom. My nie możemy tak wracać i spojrzeć im w twarz? Jak nam wyjść z tego? Trzeba, żebyś ty Iwanie Antonowiczu, nam pomógł?...

— Zmilij się, Iwanie Antonowiczu. Nie odmów pomocy...

— Pomóż nam, Iwanie Antonowiczu.

— My grzeszni, głupi. My wiemy, że my naświniłi. I że nam w twarz wracać i spojrzeć im w twarz? Jak nam wyjść z tego? Trzeba, żebyś ty Iwanie Antonowiczu, nam pomógł?...

— My nie chcemy tak do nich bez niczego? Oni nas szluznie niegodziwa-

mi nazwać mogą. Wygnac ze swego podwórza. Ale to mniejsza. My chcemy złe naprawić. My byli goście. Na swadźbę proszeni. A tu wyszło? Ratuj, Iwanie Antonowiczu.

— Ratuj, Iwanie Antonowiczu... Twój niedźwiedz był? On narobił wszystko zło. Należy nam się od ciebie pomoc...

— Tak, tak... Należy...

Ten ostatni argument przemówił staremu do przekonania.

— Idziemy! — skomenderował.

Rusyli naprzód, zostawiając śpiącego Bartka na piasku wśród wydeptanych i połamanych zarośli. Nie było już obok śpiącego niedźwiedzia flaszki, wypróżnion bowiem pozostała zawartość Timofiejcz, flaszkę zaś rzucił z rozmachem do rzeki. Na rozsypane kruszyny ciasta zleciały się znowu w powrotem setki, tysiące wróbli.

Zwołały się ze wszystkich stron, dając sobie sygnały, że natręci odeszli. Zaręczona skrzydlata rzesza czyściła doreszty teren, który miał być, w mniemaniu Bartka, tak pewną i bezpieczną kryjówką.

Weselnicy tymczasem zbliżali się do zagrody młodoczeńców. Chcieli jak najprędzej wyjaśnić zagadkę młodej parze, przyniesionej zaszkodziły wydarzeniami. Chcieli też równocześnie jak najprędzej wypić ich zdrowie, tym razem szczerze i w najlepszej intencji. Nawet nie dlatego, ażeby się tylko napić. Broń, Boże.

Masza stała przed domem i parzyła tępym wzrokiem przed siebie. Obok niej pochmurny stał Wanęka. Przeglądali się ze swego punktu obserwacyjnego tłumowi weselników, prowadzonych przez Szkopa z nad rzeki. Zdążyli już dawno zauważyć odnależzione zapasy jada i napitku.

Kiedy tłum przybył na miejsce, stanął w przypoitej odległości. Naprzód zaś wystąpił Szkop.

WARTO TO WIEDZIEĆ, ABY ZROZUMIEĆ, GDY WYSZLY TAM NA JAW PAKCIEJ, STWORZYŁABY NOWY

20-lecie Niepodległości Polski



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, dr Ignacy Mościcki rządzi Polską od 1926 roku.

Tegoroczny miesiąc listopad pełen jest wspomnień i dat historycznych dla całego świata. Przede wszystkim w historii ogólno-ludzkiej wybijają się na pierwszy plan 20 rocznica zawieszenia broni w ostatniej wojnie światowej. Rocznice tę będą obchodzić uroczysto wszystkie te narody, które brały udział w tej strasznej wojnie.

Dla Polski dzień 11 listopada jest ponadto wielce radosną rocznicą odzyskania niepodległości.

Dla Brazylii miesiąc listopad przypomina 49 rocznicę ogłoszenia Republiki w Brazylii oraz pierwszą rocznicę Nowego Państwa czyli Nowego Ładu w Brazylii.

Z okazji tych wielkich rocznic, my, z liczną rzeszą naszych Czytelników, których łączą duchowe i materialne

8 lat rządów Prez. Getulio Vargasa

PIERWSZA ROCZNICA PAŃSTWA NOWEGO

W miesiącu listopadzie bieżącego roku przypada 8-lecie rządów Prezydenta Brazylii, Dr Getulio Vargasa.

W numerze 78 »Ludu« z dnia 7 listopada 1930 roku w miesiącu od rewolucji październikowej, pisaliśmy:

»Prezydent Dr Getulio Vargasa, przy niezwykle gorących powitaniach, w czasie całej swej triumfalnej podróży z Parany, poprzez São Paulo, przybył do Rio de Janeiro.

Stolica Brazylii zgotowała Wielkiemu Oswoobodzicielowi Republiki niezwykle owacyjną przyjęcie.

W poniedziałek ubiegły, to jest dnia 3 listopada, Prezydent Dr Getulio Vargas ujął w silne swe dłonie rządy Brazylii.

Chwila to dla Narodu Brazylijskiego historyczna.

Nowy duch, duch nadziei w lepszą przyszłość wstąpił w serca obywateli brazylijskich.

Prezydent Getulio Vargas już 8 lat mądrze i roztropnie rządzi Brazylią, prowadząc ją na wyżyny państwa autorytarnego i mocarstwa.

Poza tym w dniu 10 b.m. przypada rocznica zaprowa-



Prezydent Republiki Brazylii, Dr Getulio Vargas; rządzi Brazylią od 1930 roku.

żenia nowego reżimu, który zapoczątkował erę Państwa Nowego, siłnego pod każdym względem i poważanego przez wszystkich. Cała Brazylija będzie uroczysto obchodzić tę rocznicę.

W dniu tym Prezydent Republiki Dr Getulio Vargas, jak donoszą z Rio, dokona otwarcia różnych dzieł w Departamentach Administracyjnych w Dystrykcie Federalnym, ponadto odda

do użytku publicznego wielki szpital pod imieniem »Getulio Vargas« w miejscowości Penha, który będzie największym szpitalem w Brazylii. Szpital ten posiada 240 łóżek i jest przeznaczony dla bezdomnych chorych.

Po południu Prezydent Getulio inauguruje obszerne i nowoczesne stadium Departamentu Narodowego Propagandy. O godzinie 18-tej zwidzi w Teatrze Muncypalnym wielką wystawę dzieł Nowego Państwa. W nocy odbędzie się wielka manifestacja na cześć Prezydenta w pałacu Guanabara.

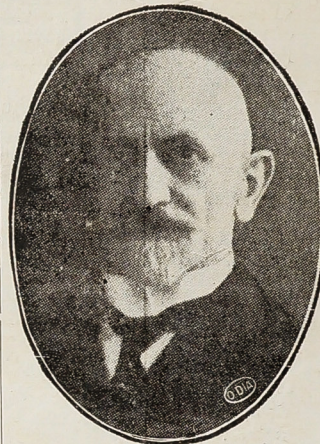
Prezydent Getulio Vargas udzieli w dniu 10 b.m. prasie wywiadu zbiorowego, wykazując podstawy fundamentalne planu pięcioletniego, który ma być uskuteczniiony do roku 1943.

Plan ten ma obejmować dozbudowanie wojsk na lądzie i morzu, budowę dróg kolejowych i żelaznych, jak np. p. t. która połączy Rio de Janeiro z Belem. Przy tej okazji Szeff Państwa udzieli jeszcze innych informacji o znaczeniu polityki i gospodarki.

Zapowiedział mowa Prezydenta budzi wielkie zainteresowanie w całej Brazylii.

»runków porządku europejskiego utworzenie państwa polskiego.

Zanim jednak ten porządek nastąpił, zmartwychwstanie Polski okazało się dziełem samego Narodu. W tej doniosłej chwili cały Naród stał na wysokości zadania i swą zdecydowaną wolą, swoimi czynami zrywał kajdany, kamał uprzedzenia i przekonywująco dowodził, że jest narodem żywym, któremu się krzywdą

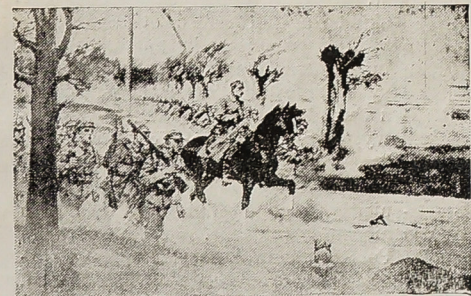


Dr Stanisław Wojchowski, były prezydent Rzeczypospolitej Polskiej; rządził Polską od 1922 do 1926 r.

dzieje, że jest narodem wielkim, kochającym nad krew i życie Ojczyznę swoją, więc jej nie zostawi w rozszarpaniu ni pomieniu.

A nie szczęśliwi tego życia i ci co w szeregach koalicji i państw centralnych w imię wolności walczyli i ginęli; i ci co w brygadach i korpusach po trupach wyyskiwaczy tułaczymi szlaki do zwycięstwa Ojczyzny dochodzili; i ci co przez powstania z poszczególnych miast i dzielnic niepolskie mundury i władze usuwali. O teże silnej i nieugiętej woli przekonowały wszystkich te liczne organizacje i związki, rozsiłane po zagrabionych ziemiach, które — otwarcie czy nie, żądały od zaborców niepodległej Polski z dostępem do morza. W tymże celu pracowało wielu Polaków zagranicą, a głównie Polski Komitet Narodowy w Paryżu, uznany i dopuszczony przez państwa sprzymierzone do obrad nad pokojem wersalskim.

(Dokończenie na stronie 4)



Marszałek Piłsudski na czele kawalerii.

węży z Brazylią, duchowe i tradycyjne uczucia z Polską, a solidarność i przyjaźń z innymi narodami, podkreślamy nasze życzenia, by najwyżsi Włodarze: Brazylii, Polski i innych zaprzyjaźnionych Państw, rządzili jak najdłuższe lata dla dobra swych obywateli.

Niech żyje Brazylija!
Niech żyje Polska!

Red.

Przed 20 laty.

Od roku 1926 jest 11 Listopada dla Polaków świętem narodowym na równi z 3 Majem; były nawet chwile i chęci tam w kraju, by to ostatnie święto obchodzono kosztem pierwszego. Nie wchodzę w to, bo wiem, że czyn z 1791 roku był i jest początkiem i zadatkami dzieła

z roku 1918, że 3 Maj zrodził 11 Listopada.

A jeśli kiedy, to w tym roku trzeba ten dzień podkreślić.

Wszak to już dwudziesta rocznica, powiedzmy lepiej, pamiątka czy uzmysłowienie tej krwi i tego życia, tych wysiłków i trudów, jakie złożono na Ołtarzu Narodu. Dla wolności, dla niepodległości, dla zmartwychwstania Ojczyzny.

Sam dzień 11 listopada 1918 roku przyniósł tylko dwa wypadki godne uwagi. Pierwszy to zawieszenie broni na frontach wojny światowej. Drugi, mniej znany dla świata ale bliższy sercu Polaka — to rozbrojenie i wypędzenie z Warszawy Niemców przez narodowego żołnierza.

Tyle ów pamiętny dzień. Lecz nie było już carskiej Rosji; rozleciała się już była monarchia austriacka; a buta pruska skrupowana była rewolucja. Naród więc polski czuł się już wolny i zjednoczony, jak głosi proklamacja Rady Regencyjnej dnia 7 października 1918 roku i zrzucał w poszczególnych dzieńkach jarzmo zaborcze.

Wrócił też już z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski. W jego to ręce, spracowane już

koło dobra niepodległości, złożyła teraz Rada Regencyjna pełnię władzy. A on podjął się utworzenia wielkiej i mocarnej Polski, powołał pierwszy wolny gabinet ministrów i już 16 listopada 1918 r. dowiedział się



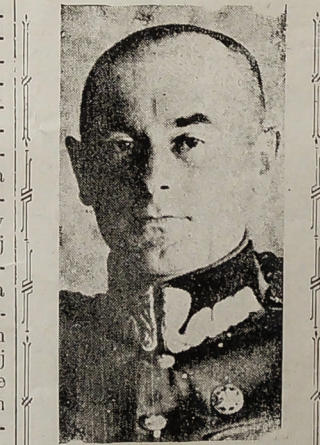
Minister Tadeusz Skowroński

świat cały, że istnieje niepodległe państwo polskie, które się przykłada do urzędu, które staje się opiekunem i schronieniem wszystkim Polakom, a wszel-

kiej niesprawiedliwości załamał i zaporą.

Czyli Polska wolna i niepodległa, choć jeszcze nie ta dzisiejsza. Przelano jeszcze nie mało krwi i wiele jeszcze pracy mieli budujący i domagający się Ojczyzny, aż wreszcie 15 marca 1923 r. uznały mocarstwa jej dzisiejsze granice, aż wreszcie generał Bortnowski przejął 2 listopada 1938 roku resztki Śląska Cieszyńskiego.

Warto zatem przypomnieć, jak doszło do zmartwychwstania Polski. Nie dokonała tegożdzawkowa zwyciężczyni Rosji, Niemiec czy Austrii, choć na wyścigi ogłaszano dekrety o niepodległej Polsce; w rzeczy samej była to niewdzięczna gra pustych słów, a raczej tylko łowienie niezbędnych środków na podtrzymanie strasnej wojny światowej. Coś więcej przyniosły uchwały państw zachodnich, które postawiły za jeden cel, choć z końcowych wa-



Marszałek Edward Śmigły-Rydz, Następca Marszałka Piłsudskiego.

Muzeum Belwederskie odtwarza życie i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego

Rio, 4 (Pat) — W pałacu Belwederskim kończono się pośpiesznie roboty, mające na celu uodpornienie zabytkowej budowli od nieszczyielskiego działania czasu. Osuszono odpowiednio i odnowiono fundamenty, przysparzając zabytkowej budowli obszerne podziemia z połowy 17-go wieku, zasypane gruzem i ziemią przed 100 laty, i odtwarzając dawniej istniejącą katakumbową kaplicę. Drewniane wiązania dachu zastąpiono konstrukcją żelbetonową, na której wsparto nowy dach blaszany, wzmocniono stropy sal, by mogły wytrzymać ciężar tysiącznych rzesz, zwiedzających Muzeum. Przywrócono dawną amfiladę sal belwederskich, skasowaną przez dawnych gospodarzy przez zamurowywanie drzwi, przy podziale pałacu na różne pomieszczenia mieszkalne i biurowe. Pozatym starano się zachować Belweder w tej postaci w jakiej był on siedzibą Marszałka Piłsudskiego. Obecne roboty renowacyjne zapewnią, zdaniem fachowców, co najmniej stuletni dalszy żywot bez potrzeby nowej restauracji. Uczyniono to kosztem 500 tysięcy złotych.

Zupełnie bez zmian pozostaje historyczne mieszkanie Naczelnika Państwa z lat 1918-1920 na pierwszym piętrze: sypialnia, pokój przyjęć i sala operacyjna, w której powstał plan bitny pod Warszawą, oraz mieszkanie Marszałka Piłsudskiego z lat 1926-1935, na parterze, z zamienionym jedynie na kaplicę wielkim salonek recepcyjnym. Reszta gmachu będzie służyła ilustracją dla pozostałych etapów życia Józefa Piłsudskiego, uplastycznieniem Jego słów i czynów. A więc pierwsza od wejścia sala obrazuje słowa: »Byłem wychowany wśród wspomnień z roku 1863«. Są w niej pamiętki z Powstania Styczniowego. Sala druga uplastycznia zdanie »Matka wychowywała nas, rebiając nacisk na konieczność walki z wrogiem ojczyzny«. Zgromadzone tu przedmioty z rodzicielskiego domu Marszałka z lat dziecińczych, z Żułowa, metryki, portrety i książki. W trzeciej sali zobrazowana została działalność pisarska w myśl zdania: »Cheemo Polski Niepodległej«. Będzie ona ujęta niby w klamry ówczesnej rzeczywistości polskiej przez upla-



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

stycznienie drogi na Sybir, i przez dziesiąty pawilon Cytadeli warszawskiej. Znajdują się tu wydawnictwa PPS, obok pierwszej maszyny drukarskiej »Robotnika«, portrety towarzyszy tej pracy i zdjęcia fotograficzne miejscowości. Sale dalsze ilustrują walkę zbrojną o Polskę Niepodległą, poczynając od Związku Walki Czynnej po przez czyn 8 sierpnia, lata wojny

i legionów. Zamkną tę rycerską epopeję słowa: »Po to poszedłem na wojnę, by Polska własny rząd miała«. Najcięższy okres zmagania, rozbiecia, przełomu i tulaczki o własny rząd i wojsko, znajdujemy w sali r. 1917. Zakończą go słowa wielkiej prawdy: »Państwa przez gadanie się nie tworzy. Państwo tworzy się wolą«. W sali 10-jej pamiętki z okresu przed aresztowaniem

przypomną słowa Piłsudskiego: »Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo«. Z przypomnieniem tych słów zwiedzający Muzeum Belwederskie sięgną myślą do Magdeburga i znajdą jego uplastycznienie opodal w przeniesionym do parku belwederskiego domu, w którym uwięziony był Komendant Legionów. Z niego sięgnął po rząd dusz i władzę w Rzplitej.

Wkraczymy w 20-rocznicę wyzwolenia. Rozebrany przy burzeniu twierdzy magdeburgskiej i przewieziony do Warszawy dom, będący ostatnim więzieniem Józefa Piłsudskiego, stanął w tej części parku Łazienkowskiego, która bezpośrednio przylega do Belwederskiego parku. Stoi on w stosunku do Belwedera w dole, symbolizując niejako drogę, jaką musiał przejść Komendant Piłsudski z lochów więziennych ku górze, aby w Belwederze zająć najwyższe stanowisko Naczelnika Państwa Polskiego. Miejsce wybrane dla tego historycznego zabytku przypomina swym otoczeniem położenie, w jakim znajdowała się ta »Sommerofiziersareststube« w twierdzy magdeburgskiej. Odgradza ją mur od ulicy, mur ma również przed i za sobą, a otoczenie z kilku drzew i krzewów, odpowiada pejzażowi jaki miał przed oczyma Więzień Magdeburga. Jak wiadomo, budynek ten przeznaczony początkowo na zburzenie wraz z innymi częściami niewyżwanej cytadeli magdeburgskiej, został nam ofiarowany bezinteresownie, jako pamiątka narodowa przez miasto Magdeburg, przy czym władze miejskie na własny koszt przeprowadziły rozbiórkę gmachu i jego załadowanie do 7-miu wagonów, którymi został przewiezony do Polski. Przewieziono nawet kamień, leżący w pobliżu budynku, na którym chętnie siadywał Marszałek Piłsudski, w czasie swych spacerów, łóżko więzienne, lampy naftowe i piec kaflowy, na którym Marszałek notował wyniki rozgrywek szachowych ze swym »szefem« i towarzyszem więziennym, gen. Sosnkowskim. Na uroczystość otwarcia zapowiadają przybycie burmistrza Magdeburga, oraz majora von Gulpena, który eskortował Marszałka Piłsudskiego z twierdzy magdeburgskiej do Warszawy, 8-go listopada 1918 roku.

Prezydent Mościcki o 20-leciu Odzyskania Niepodległości Polski

Na specjalną prośbę dyrekcji Radia Amerykańskiego, Prezydent R. P. profesor Ignacy Mościcki, wygłosił w języku angielskim przemówienie o 20-leciu Odzyskania Niepodległości Polski; przemówienie to było nadawane niemal na wszystkie rozgłośnie amerykańskie.

Ubiegłej niedzieli wieczorem (6 listopada), Radio Polskie nadawało tę samą mowę w języku polskim. Podajemy ją w streszczeniu.

»Dwadzieścia lat mija — mówił Prezydent Mościcki — od chwili, gdy Komendant Piłsudski zwolniony z więzienia magdeburgskiego, powrócił do Warszawy, stolicy Polski i został Naczelnikiem Państwa.

Polska zniszczona długotrwałą wojną znajdowała się w opłakanym stanie. Trzeba było dopiero organizować państwo. Najważniejszą rzeczą było stworzenie armii polskiej, bo ona wywalczyła Niepodległość Polski, ta sama armia dwa lata później musiała stoczyć walkę na śmierć i życie z wojskami bolszewickimi.

Walka ta była gigantyczna. Jeden z wybitnych wojskowych angielskich wyraził się o walce nad Wisłą, że bitwę tę uważać należy, jako 18 bitwę w dziejach świata. Zwycięstwo dzielnej armii polskiej nad hordami bolszewickimi ocaliło kulturę zachodnią.

Polska dowiodła, że jest przedmurzem Chrześcijaństwa.

Ale jeszcze trzeba było dla Zje-

duoczenia Narodu Polskiego 3 Powstań Śląskich, walki o Lwów i o Wilno.

Dzisiaj Naród Polski złączony, silny, potężny.

Przemówienie Prezydenta Mościckiego jest jakby rozpoczęciem uroczystości jakie dla uczczenia 20-lecia Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej będą się odbywać w całym Kraju.

Także i poza granicami Polski w krajach, gdzie zamieszkują Polacy, lub znajdującą się gorący przyjaciele Narodu Polskiego odbędą się, na uczczenie tej wielkiej rocznicy, obchody.

20-lecie Niepodległości Polski

(Dokończenie ze strony 3-ciej.)

Głową tego komitetu był R. Dmowski, a duszą nieśmiertelny Mistrz, I. Paderewski, którego nazwano za jego nieocenione prace dla Narodu Ambasaderem Polski wobec świata całego. Wreszcie w litanii pracowników i budźcicieli Ojczyzny nie brakuje i niewiast, ba nawet nieletniej dziewczyny.

Cały Naród wy dobywał spod gruzów państw zaburzonych swą Ojczyznę

i własną krwią kreślił jej granice wobec niezdęcydowania w Wersalu. Jedni więcej, drudzy mniej; jedni siłą i gwałtownie, inni stopniowo i z przekonywaniem; każdy na swój sposób, że zdawał się drugiemu przeskadać, ale zawsze z tych samych pobudek i w tym samym celu. A »Bóg — kończy pięknie autor książeczki Bóg i Ojczyzna — zliczył wszystkie choćby napozór

nieużyteczne wysiłki i zrobił z nich niepodległą Polskę. Więc każdy, co dla Polski pracował, narażał się, ma zasługę i zaszczyt w jej zmartwychwstaniu.

Czyli ofiarnością patriotycznego serca i wolą Boga wszechmogącego Polska zmartwych powstała. Warto tu przytoczyć słowa, skrzętnie zapisane w dziejach niepodległości Stanów Zjednoczonych A. P., słowa godne wielkiego B. Franklina: »Panowie! dożyłem starości, ale im dłużej żyję, tym lepiej widzę, że Bóg kieruje losami ludzkimi. Wróbel nie może zginąć bez Jego woli, a więc i państwo nie może powstać bez Jego pomocy.

To i tyle mówi nam 11 Listopada — rocznica oswobodzenia Warszawy, — symbol zmartwychwstania Polski — przed 20 laty.

Jan Wicher.

Aresztowanie byłego posła komunistycznego na Śląsku.

Rio, 3 (P. A. T.) — Znany na terenie Zaolzia, były poseł komunistyczny do Sejmu Praskiego Śliwka został aresztowany przez władze bezpieczeństwa we Frysztacie i przewieziony do Cieszyna. Śliwka przed wkroczeniem wojsk polskich zbiegł do Czech, powrócił jednak i usiłował wznowić działalność komunistyczną.

SŁOWO BOŻE

Na Niedzielę 23-cią po Świątkach

(Ewangelia zapisana u św. Mateusza w rozdziale IX.)



W on czas, gdy Jezus mówił do rzeszy, oto książę jedno przystąpiło i kłaniało mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skołała; ale pójdź, włoż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim, i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty jego będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom księżęcia, i ujrzął płaczkę i lud zgłęb czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiał się z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

»Panie, córka moja dopiero skołała«

Powiadali starzy ludzie: Jeden Bóg, jedna wiara, jedna dusza, jedna wierność. Rzecz taka, która tylko jedna jest i której zastąpić nie można, ogromną wartość posiada. Masz dwoje oczu; utracisz jedno, to strata jest olbrzymia, ale ostatecznie masz drugie oko, widzisz mniej doskonale, ale zawsze coś widzisz. Dopiero, gdy i drugie oko utracisz, to wtedy skończyło się widzenie. Już nigdy nie uwidzisz gwiazdy, na niebie i już nigdy twarzy ludzkiej nie zobaczysz. Zapadnie nad tobą ciema noc, która ci się już nigdy nie skończy. To samo by można powiedzieć i o uchu. Ale masz tylko jedną głowę, tej strzeż pilnie, bo gdy ją utracisz, skończyło ci się życie; drugiej głowy nie znajdziesz, aby pierwszą zastąpić.

W ciężkim smutku przystąpił do Pana Jezusa książę i skarżył się przed nim mówiąc: »Panie, córka moja dopiero skołała, ale pójdź, włoż na nią rękę a żyć będzie«. A żalność jego była tym większa, iż córka ta była jedynaczką. Uliwował się nad nim Pan Jezus i poszedł z nim. Agdy weszli do domu, rzekł Pan Jezus: »Odstąpcie, nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I ujął jej rękę i po-

wała dziewczeczka zdrowa.«

Tak jak ten książę, każdy z nas ma córkę jedną jedynaczkę. O jej życie, o jej zdrowie pilnie odbać należy, aby ją uchronić od śmierci. Ta jedynaczką naszą, jest dusza nasza. Każdy grzech śmiertelny jest śmiercią dla duszy. Daleś swoje zezwolenie na jakiś grzech ciężki, a już twoja dusza, zaczyna umierać dla nieba. Już dla ciebie przestało istnieć śliczne niebo, już się zapadać w mroki nocne. Trzeba ci spieszyć do Pana Jezusa po ratunek i prosić: »Panie, dusza moja dopiero skołała, ale włoż na nią rękę, a ona żyć będzie«.

I ten cud wskrzeszenia powtarza się zawsze w Sakramencie Pokuty. Tam kapłan na miejscu Chrystusa wyciągnie nad tobą rękę i wyrzeknie słowa: »Ego te absolvo«; a dusza twoja obudzi się do nowego życia. Miej starannie o duszę więcej niż o wszystko inne.

Utracisz głowę, to jeszcze nie, życie i tak się skończy prędzej czy później. A jeżeli ci utną głowę przez nienawiść dla twojej wiary, to dla ciebie zysk, jak powiada Apostoł. Dla mnie życiem jest Chrystus a śmierć dla mnie zyskiem. Jédnego pilnuj, abyś zbaWił duszę twoją jedynaczkę. Ks. T. K.

Ze świata katolickiego

Kapłan — delegatem narodowej Hiszpanii.

Rząd generała Franco mianował swym oficjalnym delegatem na międzynarodową konferencję elektryczną ks. Perez del Pugar, będącego powagą w tej dziedzinie. Uczony kapłan, biorący udział w konferencji wraz ze swym uczniem p. inż. Mac Weighem, zademonstrował nowy aparat do badania energii elektrycznej.

Uczony jezuita w więzieniu barcelońskim.

Słynny astronom, ks. Rhodes T.J. nie tylko musiał opuścić swe ukochane obserwatorium astronomiczne koło Tolosy, ale został urowadzony przez czerwonych do Barcelony i tam zamknięty w więzieniu.

Pielgrzymka żony prezydenta Francji.

Żona prezydenta Repabliki francuskiej, pani Lebrun, odbyła w tych dniach pielgrzymkę wzdłużną do kościoła Najświętszej Marii Panny de la Salette na wysokości około 5.400 stóp nad poziomem morza. Miejscowość la Salette, znajdująca się w Alpach francuskich, oddalona jest o 35 kilometrów od Grenobl. Pani Lebrun spędziła dwie noce w pobliskim klasztorze.

Szwajcarii przeciw tak zwany „konkursom piękności”.

Szereg organizacyj społecznych i religijnych Szwajcarii wystąpił

ostatnio z racji urządzanego w jednym z lokali tanecznych Genewy konkursu piękności z ostrym protestem przeciw tego rodzaju imprezom. Urządzenie podobnych widowisk — mówi protest ten — jest poniżaniem godności kobiety, ubóstwianiem piękności czysto ludzkiej i stanowi poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości młodzieży, dlatego też nigdy w Szwajcarii nie może się już powtórzyć.

Zgon zasłużonego kapłana.

Zmarł w wieku 68 lat ks. infułat Józef Klos, jeden z najzasłużniejszych wielkopolskich działaczy narodowych, który przed wojną na łamach »Przewodnika Katolickiego« i z trybuny parlamentarnej w Berlinie bronił żarliwie praw polskich. Był kapłanem i obywatelem wielkiej miary.

Zgon 100-letniej weteranki powstania styczniowego.

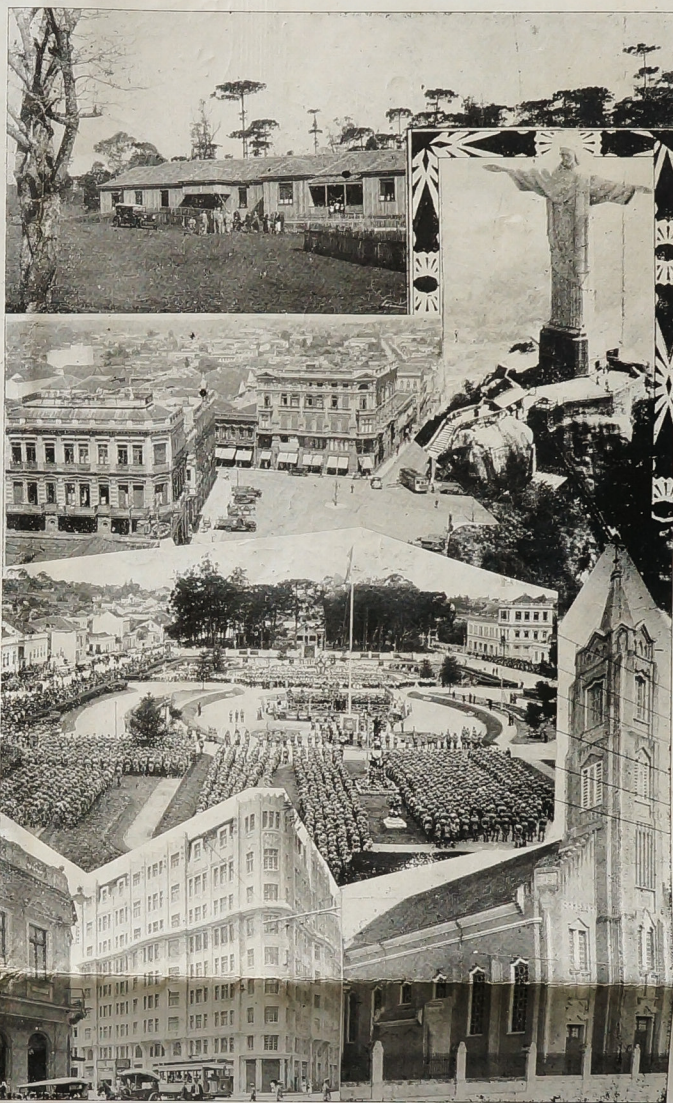
W Pabjanicach zmarła, przeżywszy lat 100, weteranka powstania styczniowego, Katarzyna Garbińska z Łukaszewiczków.

Ustalenie urzędowych nazw dla Cieszyna.

Ukazało się rozporządzenie, ustalające urzędowe nazwy dla obu części miasta Cieszyna. Na podstawie tego rozporządzenia część Cieszyna, położona na wschód od rzeki Olzy otrzymała nazwę »Cieszyn wschodni«, zaś część położona na zachód od Olzy nazwę »Cieszyn zachodni«.

KTO ZGADNIE?

Co przedstawiają te obrazki? — Próbuj odgadnąć!



W KALENDARZU »LUDU« NA 1939 ROK na stronie 147 możesz sprawdzić czy dobrze odgadłeś.

Na pamiątkę I-ej Komunii Św.

podaruj Ojczy, Matko, Chrześni swym synom, córkom i chrześniakom ładną książeczkę do nabożeństwa:

- U Stóp Jezusa**, str. 480, oprawa w perłową masę, brzegi złożone, we futerałach, cena 16\$000;
- Bóg z Tobą**, str. 256, oprawa z białej masy celuloidowej, brzegi złożone, z obrazkiem złożonym na okładce z futerałem, cena 16\$000;
- Anioł Stróż**, str. 622, oprawa — płótno angielskie, brzegi złożone, na okładce krzyż złożony, cena 14\$000;
- Chwała Boża**, str. 376, oprawa — skórka czarna, brzegi złożone i napisy złożone na okładce, cena 14\$000;
- Chwała Boża**, str. 376, oprawa — płótno angielskie brzegi złożone, napis i krzyż złożony na okładce, cena 10\$000;
- Pamiątka I Komunii świętej**, str. 192, oprawa — płótno angielskie, brzegi złożone, napis złożony na okładce, cena 10\$000;
- Pamiątka I Komunii świętej**, str. 192, oprawa — płótno angielskie brzegi czerwone, na okładce złoty wycisk, cena 9\$000;
- Jezu, bądź ze mną**, str. 320, oprawa — płótno angielskie, na okładce krzyż złożony, cena 5\$000;
- Anioł Stróż**, str. 176, oprawa — płótno angielskie, na okładce krzyż złożony, cena 3\$500;
- Mszalik**, str. 48, broszurowany, cena \$600.

Przy większych zamówieniach udziela się znacznego rabatu. Przy zamówieniach listowych należy załączyć na przesyłkę znaczek \$500.

Zamawiać: Redakcja »Lud«, C. P. 155, Curityba, Paraná.

74 karabiny, zakupane przez Niemców w roku 1918, znaleziono w Łodzi.

W Łodzi w piwnicy domu przy Bałuckim Rynku 3, dokonano niezwykłego odkrycia. Kiedy właściciel piwnicy wrzucił węgiel, odsunęła się nagle ziemia i ukazała się lufa karabinu. Podczas poszukiwań znaleziono w ziemi 74 zardzewiałe karabiny i szablę officerską.

Karabiny są pochodzenia niemieckiego. Widocznie w r. 1918, podczas rozbrajania, Niemcy, nie chcąc oddać karabinów, zakopali je w piwnicy.

